

La Comédiathèque

Kwarantanna

Jean-Pierre Martinez



comediatheque.net

Tekst tej sztuki można bezpłatnie czytać i pobierać. Nie oznacza to jednak, że jej publiczne wystawianie jest bezpłatne. Każde przedstawienie, zarówno amatorskie, jak i profesjonalne, wymaga wcześniejszego uzyskania zgody na wystawienie oraz uregulowania odpowiednich praw autorskich.

Aby skontaktować się z Jean-Pierre'em Martinezem i uzyskać zgodę na wystawienie jednego z jego dzieł:

<https://jeanpierremartinez.net/en/contact-2/>

<https://comediatheque.net/contact-form/>

Kwarantanna

Jean-Pierre Martinez

Przekład na język polski: autor

Czworo nieznajomych zostaje wbrew własnej woli objętych kwarantanną w miejscu, które okazuje się nieczynnym teatrem. Za wyobrażoną szybą obserwują ich inni ludzie, widzowie. Domniemani chorzy zadają sobie pytania. Jakim wirusem mogli się zarazić? Co im właściwie grozi? Kiedy i jak to wszystko się skończy? Stopniowo odkrywamy, że akcja tego zamkniętego świata rozgrywa się w niedalekiej przyszłości, w której niepodzielnie panuje Wielki Brat, a powód kwarantanny być może nie jest ściśle medyczny.

Postacie

Dom

Pat

Maks

Sam / Kim

Płeć postaci jest dowolna. Ich wspólną cechą powinien być wygląd neutralny płciowo, a nawet jednolity. Aktorzy mogą zresztą zamieniać się rolami w trakcie spektaklu: każdą rolę symbolizuje kostium, niebieska, różowa lub zielona koszula szpitalna pacjenta, biały fartuch pielęgniarzki albo czarny garnitur w stylu Mao. W tej wersji Dom i Maks są mężczyznami, a Pat oraz Sam / Kim kobietami.

© La Comédiathèque

Akt 1

Scena może pozostać pusta, poza jednym lub dwoma krzesłami. Dom wchodzi niepewnym krokiem. Ma na sobie szpitalną koszulę pacjenta (niebieską, różową lub zieloną). Rozgląda się zaintrygowany, po czym ze zdumieniem dostrzega publiczność i podchodzi, by przyjrzeć się jej z niepokojem. Za nim wchodzi Pat w takim samym stroju.

Pat – Dzień dobry.

Zaskoczony Dom podskakuje, odwraca się i dostrzega Pat.

Dom – Przestraszyła mnie pani...

Pat – Przepraszam... Więc pan też...?

Dom – Tak...

(Chwila niezręczności.)

Pat – Już się chyba widzieliśmy, prawda?

Dom – Wydaje mi się, że byliśmy w tym samym wagonie.

Pat – Racja, wagon 13! Ciekawe, czy to ma jakiś związek...

Dom – Związek? Ma pani na myśli liczbę trzynaście?

Pat – Z tym, że oboje tu jesteśmy! Bo jechaliśmy tym samym wagonem...

Dom – Nie wiem. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego tu jesteśmy.

Pat – Ja też nie. Nic z tego nie rozumiem. Kiedy wysiadałam z pociągu, dwóch funkcjonariuszy kazało mi pójść za nimi...

Dom – Jest pani pewna, że to byli policjanci?

Pat – Chyba tak... Mieli maski. To znaczy nie takie maski... Takie jak w szpitalach. Wsadzili mnie do karetki i...

Dom – Do karetki, jest pani pewna? Bo jeśli to byli policjanci...

Pat – Powiedzmy... do furgonetki.

Dom – Do policyjnej furgonetki z wyposażeniem medycznym.

Pat – Właśnie... Przywieźli mnie tutaj i... kazali czekać. A pana?

Dom – To samo... Czyli pani też nic nie powiedzieli.

Pat – Powiedzieli, żebym czekała.

Dom – I... nie słyszała pani nic więcej?

Pat – Nie... (*Pauza*) Chyba padło słowo „kwarantanna”.

Dom – Naprawdę?

Pat – Pan też to słyszał?

Dom – Właściwie nie...

Pat – Ale to najbardziej prawdopodobne, prawda?

Dom – Kwarantanna, tak... Co innego mogłoby to być?

Pat – To by tłumaczyło te maski.

Dom – Tak... Więc co teraz robimy?

Pat – Czekamy... Tak nam kazali, prawda? Kazali nam czekać.

(*Chwila ciszy.*)

Dom – Kwarantanna... Jeśli to naprawdę potrwa czterdzieści dni... Mam nadzieję, że wcześniej coś nam wyjaśnią.

Pat – Mówi się „kwarantanna”, ale... nie musi trwać aż tak długo. To zależy od choroby.

Dom – Myśli pani, że chodzi o chorobę?

Pat – A co innego? Jeśli jesteśmy w kwarantannie...

Dom – Tak... To musi być wirus.

Pat – Bardzo zaraźliwy, jak sędzę.

Dom – Tak... Na pewno.

Pat – Nie mam żadnych objawów, a pan?

Dom – Ja też nie.

Pat – Ale... to jeszcze nie znaczy, że nie jesteśmy chorzy. To zależy od okresu inkubacji.

Dom – Jest pani lekarką?

Pat – Operatorką.

Dom – Operatorką?

Pat – Dawniej mówiło się chyba „informatyk”.

Dom – Rozumiem... Czyli na wirusach się pani zna...

Pat – Przede wszystkim mam troje dzieci... A pan?

Dom – Nie, nie mam dzieci.

Pat – Nie, chodziło mi o to... że pan też nie jest lekarzem.

Dom – Jestem formatorem.

Pat – Formatorem...

Dom – Dawniej mówiło się chyba „nauczyciel”. A jutro powiedzą... może „treser”.

Pat – Rozumiem...

Dom – Doprawdy? A co pani rozumie?

Pat – Nie, chodzi mi o to... że wie pan o wirusach jeszcze mniej ode mnie...

(Chwila ciszy.)

Dom – A więc, ten czas inkubacji, to zależy od wirusa?

Pat – Dokładnie... Czasami objawy pojawiają się tydzień po zakażeniu. Czasami wcześniej, czasami później.

Dom – Sporo pani wie o rozprzestrzenianiu się epidemii... jak na kogoś, kto nie jest lekarzem.

Pat – Mówiłam panu, mam troje dzieci. Gdy jedno zachoruje, rzadko się zdarza, żeby po kilku dniach pozostała dwójka nie poszła w jego ślady.

Dom – Ale my nie jesteśmy chorzy!

Pat – Można zarażać na długo przed tym, nim samemu się zachoruje.

Dom – Tak... Jeśli rzeczywiście jest się nosicielem wirusa.

Pat – Stąd kwarantanna... prawdopodobnie... Ale na pewno nam wszystko wyjaśni.

Dom – Tak, na pewno...

(Wchodzi Maks, również ubrany w szpitalną koszulę.)

Dom – Aha... Im więcej wariatów...

Pat – Im więcej wariatów?

Dom – Dawniej było takie powiedzenie... Im więcej wariatów... Nie, nieważne...

Pat – Może ten pan będzie mógł nam coś więcej powiedzieć.

Maks, wyraźnie zagubiony, podchodzi w stronę publiczności.

Dom – Nie liczyłbym na to. Nie wygląda na całkiem przytomnego.

Pat – Dzień dobry.

Maks – A, dzień dobry... Ja... Ja też dopiero przyszedłem...

Dom – Skąd pan wie, że my dopiero przyszliśmy?

Maks – Słucham?

Dom – Powiedział pan: „Ja też dopiero przyszedłem”. Skąd pan wie, że my dopiero przyszliśmy? Moglibyśmy tu być od tygodni...

Maks – Jesteście państwo tutaj od kilku tygodni?

Pat – Dopiero co tu trafiliśmy.

Maks – Och... Tak jak ja... Właśnie to powiedziałem.

Pat – Tak...

Maks – I... wiedzą państwo, dlaczego tu jesteśmy?

Dom – Liczyliśmy trochę, że pan nam to powie...

Maks – Nie wiem... Zgarnęli mnie, gdy wysiadałem z pociągu, bez żadnych wyjaśnień. Mam inne rzeczy do roboty.

Pat – A ja tym bardziej... Troje dzieci czeka na mnie w domu. Nie mówiąc już o mężu. A pan?

Maks – Nie jestem żonaty. Wyskoczyłem tylko na południe Polski, odwiedzić matkę w szpitalu.

Dom – Też jest chora?

Maks – Złamała szyjkę kości udowej.

Pat – Przynajmniej to nie jest zaraźliwe...

Maks – Tak, ale kto mi za to zapłaci? Mam dwie roboty do skończenia przed końcem tygodnia...

Pat – Może dostaniemy jakieś odszkodowanie. Jest pan rzemieślnikiem?

Maks – Jestem hydraulikiem.

Dom – A kiedy człowiek szuka hydraulika, to nigdy żadnego nie ma...

Maks – Słucham?

Dom – Nic...

Pat – Hydraulik... Już słyszałam to słowo, ale nie pamiętam dokładnie, co oznacza.

Dom – Nazywają ich teraz „naprawiaczami”.

Pat – A, racja...

Dom – Ten pan jest wyspecjalizowanym naprawiaczem. Naprawia rury, kanalizację, krany... Hydraulik, jak się dawniej mówiło.

Maks – Dokładnie tak.

Dom – Czyli pan też nie wie, dlaczego nas tutaj zamknęli?

Pat – Uważa pan, że jesteśmy zamknięci?

Dom – Zamknęli czy nie, jeśli jesteśmy na kwarantannie, to nie wolno nam wychodzić, prawda?

Maks – Myśli pan, że jesteśmy na kwarantannie?

Dom – Zdaniem tej pani, wybitnej specjalistki, jesteśmy nosicielami wirusa i możemy zarażać. Dlatego nas odizolowano.

Maks – Wirus? Jaki wirus?

Pat – Dobrze pytanie... Pewnie jakiś nowy. W przeciwnym razie już mieliby szczepionkę i nie byłibyśmy na kwarantannie.

Maks – Rozumiem... Ale dlaczego my? Wiedzą państwo?

Pat – Musieliśmy nieświadomie zetknąć się z kimś chorym... Mówił pan, że odwiedzał matkę w szpitalu?

Maks – Była tam ze złamaniem!

Pat – Tak, ale szpitale to wylęgarnia wirusów, prawda? Wszyscy to wiedzą...

Maks – Świetnie, czyli to teraz moja wina...

Dom – Niech się pan nie denerwuje. Nikt panu niczego nie zarzuca.

Pat – Jeśli mamy tu spędzić tygodnie, powinniśmy się wspierać nawzajem.

Maks – Myśli pani, że będą nas tu trzymać tygodniami?

Pat – Nie wiemy. W tej chwili nic nie wiemy.

(Chwila ciszy.)

Maks – A pani dobrze się czuje?

Pat – Dobrze... Wolałabym wrócić prosto do domu, do męża i dzieci, ale cóż...

Maks – Nie, to nas nie obchodzi. Chodzi mi o to... czy czuje się pani chora.

Pat *(obrażona)* – W tej chwili nie.

Maks – A pan?

Dom – Dobrze. Ale... dziękuję za troskę o moje zdrowie.

Maks – Ja też... Jestem w świetnej formie.

Dom – To dobrze, to dobrze... Cieszymy się pana szczęściem...

(Maks ponownie się rozgląda.)

Maks – Czy ktoś wie, gdzie dokładnie jesteśmy?

Dom – Nie... Nic nie było widać z karawanu, którym nas tu przywieźli. Rolety były opuszczone.

Maks – To był karawan, jest pan pewien?

Dom – Tak powiedziałem? Nie, miałem oczywiście na myśli transport sanitarny.

Pat – Jechaliśmy zaledwie kwadrans. Nie możemy być daleko od dworca...

Maks – Tak... ale to nie jest szpital.

Pat – Racja... Ale przecież jeszcze nie jesteśmy chorzy.

Maks – Dziwne... Co to za miejsce...? (*Obchodzi scenę. Na widok publiczności jego twarz zastyga.*) A ci to kto?

Pat – Ci? Kogo pan ma na myśli?

Maks (*wskazując publiczność*) – Oni!

(*Pat podchodzi bliżej, mrużąc oczy.*)

Pat – Nic nie widzę... To przez te światła... Oślepiają...

Maks – Tam! Ci ludzie! Patrzą na nas!

Pat (*dostrzegając publiczność*) – Nie... Co to ma znaczyć...? (*Do Doma*) Widział pan?

Dom – Tak... To pierwsze, co zauważyłem, gdy wszedłem.

Pat – Mógł nam pan powiedzieć!

Dom – Ale co?

Pat – Że nas obserwują! Że ktoś nas podsłuchuje!

Dom – Wyleciało mi z głowy... Co by to zmieniło? Nic złego nie zrobiliśmy, prawda? I nic złego nie powiedzieliśmy...

Pat – Mam nadzieję, że nie...

Maks – Ja w ogóle nic nie mówiłem.

Pat – To jakiś koszmar...

Maks – Myśli pan, że nas słyszą?

Dom – Myślę, że właśnie po to tu są.

Maks – Żeby nas słuchać?

Pat – Przynajmniej żeby nas obserwować. Skoro jesteśmy pod obserwacją. Żeby monitorować rozwój choroby...

Maks – To dziwne, że ich nie słyszymy.

Dom – Może nic nie mówią.

Pat – A może są za szybą.

Maks – Za szybą?

Pat – Jak w pokoju przesłuchań, rozumie pan... (*Mruży oczy w świetle oślepiających ją reflektorów*) I jeszcze te światła prosto w oczy...

Dom – Nigdy nie byłem w pokoju przesłuchań. Przynajmniej nie przed dzisiaj.

Pat – Ale wie pan, jak to jest. Po właściwej stronie widzi się ludzi, a oni nas nie widzą.

Maks – Jakich ludzi?

Pat – Podejrzanych!

Maks – Tak, ale tutaj możemy ich widzieć.

Dom – Jednego jestem pewien: jeśli kiedyś trafię do pokoju przesłuchań, na pewno nie znajdę się po właściwej stronie.

Maks – Po właściwej stronie...? Czyli po której, pana zdaniem?

Dom – Po właściwej stronie szyby! Tej, z której się widzi, samemu będąc niewidocznym...

Maks – Więc według pana to ich będą przesłuchiwać... a my mamy patrzeć.

Pat – Ma pan rację, to się nie trzyma kupy. Nie jesteśmy policjantami...

Dom – Skoro pani tak twierdzi...

Pat – Słucham?

Dom – Na pokojach przesłuchań też się pani nieźle zna...

Pat – Co pan insynuuje?

Dom – Nie wiem... O wirusach wie pani wszystko, albo prawie wszystko... Wie pani, jak wygląda pokój przesłuchań. To chyba nie oni panią przysłali?

Pat – Oni? Nie rozumiem...

Maks – Mogłaby pani być podstawiona. Chyba to właśnie ten pan próbuje zasugerować. Szpiegiem, jeśli pani woli...

Pat – Myślę, że wszyscy zaczynamy wariować. Ci ludzie to pewnie lekarze. Są tutaj, żeby obserwować rozwój naszej choroby, nie ryzykując zakażenia.

Maks – Udawajmy po prostu, że ich nie ma.

Dom – Właśnie. Tak zrobimy... Jak gdyby nigdy nic. Jakbyśmy nie byli królikami doświadczalnymi w laboratorium, podglądanymi dzień i noc przez setkę specjalistów, żeby sprawdzić, po jakim czasie umrzemy i w jaki sposób...

Za nimi wchodzi Sam, ubrana tak samo.

Sam – Dzień dobry...

Pat – Ta pani może nam coś wyjaśnić... Proszę pani, jest pani lekarką?

Sam – Jestem informatorką.

Pat – Informatorką?

Dom – Dawniej mówiło się chyba „dziennikarka”.

Maks – Ach... Czyli jest pani taka jak my.

Sam – Wszyscy państwo są informatorami?

Maks – Nie... Mam na myśli, że jest pani tutaj jak my... Nie wie pani, dlaczego nas tu przywieziono.

Sam – Nie, przykro mi, nie mam pojęcia. Kiedy wysiadłam z pociągu...

Dom – Tak, tak, to już wiemy...

Sam – Przecież odpowiadam... Skoro państwo wiedzą, to po co pytają?

Maks – Ale nie wiemy! Przecież właśnie to powiedzieliśmy!

Sam – Spokojnie, nie ma potrzeby się denerwować.

Maks – Przepraszam, ma pani rację.

Sam – Więc wysiadłam z pociągu i... jacyś policjanci mnie tu przyprowadzili. Nic więcej nie wiem. Nie mam pojęcia, dlaczego jesteśmy aresztowani.

Dom – Powiedzieli pani, że jest pani aresztowana?

Sam – Nie wprost, ale...

Pat – Usłyszałam, jak mówią coś o kwarantannie. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Sam – Może chodziło o czterdziestkę... Ale o pani wiek, nie kwarantannę.

Dom – No to wiele się wyjaśniło...

Sam – Jeśli jesteśmy w areszcie, musi być ku temu dobry powód.

Dom – Och, więc teraz jesteśmy w areszcie?

Sam – Przepraszam... Miałam na myśli pod obserwacją...

(Pat ścisza głos i dyskretnie wskazuje na publiczność.)

Pat – Czyli pani też nie wie, kim są ci wszyscy ludzie, którzy nas obserwują...

(Sam zauważa publiczność, ale nie okazuje zaskoczenia.)

Sam – Nie...

Maks – Czyli była pani w tym samym pociągu?

Sam – Wagon trzynaście, miejsce czterdzieści. A państwo?

Pat – 42.

Maks – 41.

Dom – 43.

Sam – Czyli wszyscy siedzieliśmy obok siebie.

Pat – Albo naprzeciwko siebie.

Sam – To znaczy, że mogliśmy zostać zarażeni przez tę samą osobę... Ale przez kogo?

Sam rzuca podejrzliwe spojrzenie na pozostałą trójkę. Wszyscy są zbici z tropu.

Pat – Spójrzcie na nas w tych fartuchach. Czuję się jak pacjentka w zakładzie psychiatrycznym...

Maks – Ale szaleństwo nie jest zaraźliwe... Prawda?

Sam – Mimo to powinniśmy unikać wszelkiego kontaktu fizycznego.

Dom – Aha, bo zamierzała pani...

Pat – Unikajmy też kaszlu. A jeśli już, to zasłaniajmy usta ręką.

Dom – Dlaczego w takim razie nie dali nam maseczek? Jeśli jesteśmy zaraźliwi?

Pat – Pewnie uznali, że między nami nie ma takiej potrzeby. Skoro wszyscy już jesteśmy skazani...

Sam – Skazani?

Pat – Przepraszam, miałam na myśli zarażeni.

Maks – W takim razie zasłanianie ust ręką przed kaszlnięciem nie ma sensu.

Dom – Czyli możemy się dotykać?

Sam – Może najpierw się przedstawmy. *(Wyciąga rękę do Doma)* Sam.

Po krótkim wahaniu Dom ściska wyciągniętą dłoń Sam.

Dom – Dom.

(Pozostali robią to samo.)

Pat – Pat.

Maks – Maks.

Wszyscy z pewną obawą ściskają sobie dłonie. Nagle z głośnika dobiega trzask i rozlega się głos spoza sceny.

Głos – Dzień dobry wszystkim. Słyszają nas państwo?

(Chwila niepewności.)

Sam – Tak jest. Słyszemy na piątkę.

Dom – Powiedzmy raczej: na czwórkę.

Głos – Przede wszystkim prosimy o wybaczenie tych niedogodności, niestety koniecznych wobec kryzysu, z którym wszyscy się mierzymy. Musieliśmy działać w pośpiechu i nie zdążyliśmy jasno wyjaśnić powodów państwa uwięzienia... To znaczy zatrzymania w tym miejscu odosobnienia, aby uniknąć wszelkiego kontaktu ze światem zewnętrznym...

Pat – A czy możemy teraz poznać dokładny charakter tego kryzysu zdrowotnego?

Głos – Trudno to wyjaśnić przez głośnik. Ale proszę się nie martwić. Wkrótce przyjdziemy do państwa. Tymczasem zadbamy, żeby niczego państwu nie brakowało. Przy wejściu stoją lodówka i dobrze zaopatrzone szafki, można się poczęstować. Są też drzwi na korytarz prowadzący do pokoi, każdy z łazienką i minibarem. Warunki są dość skromne, ale zobaczą państwo: jest wszystko, co trzeba...

Dom – Wszystko, czego potrzebujemy?

Głos – Są nawet piłkarzyki.

Maks – Czy możemy chociaż wiedzieć, jak długo to potrwa?

Pat – Mąż i dzieci czekają na mnie w domu. To znaczy przede wszystkim dzieci...

Głos – Proszę się nie niepokoić. Państwa rodziny, pracodawcy i klienci zostali powiadomieni. Życzymy miłego pobytu i do zobaczenia wkrótce.

(Słysząc kolejny trzask, potem ciszę.)

Pat – Miłego pobytu?

Dom – No i tyle... To wszystko... Pozostaje nam zamknąć się i czekać...

Sam – To jest szaleństwo...

(Wszyscy są oszołomieni.)

Pat – Zadzwońię do męża. Chociaż żeby go powiadomić. *(Wyciąga telefon)* A poza tym na zewnątrz może wiedzą więcej... *(Naciska przycisk i jej twarz zastyga)* Nie mam zasięgu... A państwo?

(Dom wyciąga swój telefon.)

Dom – Ja też nie.

Sam – Pewnie używają zagłuszacza...

Maks – Dlaczego mieliby to robić?

(Wszyscy są zdezorientowani.)

Pat – Czyli naprawdę jesteśmy odcięci od reszty świata...

Dom – Co robimy?

Sam – A co mamy zrobić?

(Chwila ciszy.)

Maks – To może coś zeżremy.

Dom – Słucham?

Maks – Powiedzieli nam, gdzie jest żarcie.

Dom – Trzymają nas tu wbrew naszej woli, nawet nie wiemy dlaczego, nie mamy żadnego kontaktu ze światem, a on myśli tylko o żarciu...

Maks – Ma pan lepszy pomysł?

Dom – Nie...

Maks – To niech pan robi, co chce, a ja jestem głodny jak wilk...

(Wychodzi. Pozostali patrzą po sobie.)

Sam – Właściwie ja też trochę zgłodniałam...

(Wychodzi.)

Dom – Co pani o tym myśli?

Pat – W końcu... Nie ma sensu umierać z głodu, prawda?

Pat wychodzi. Dom po chwili wahania idzie za nią.

Ciemność.

Akt 2

Scena znów się rozjaśnia. Dom i Pat chodzą tam i z powrotem jak lwy w klatce. Maks obserwuje ich obojętnie, jedząc kawałek pizzy.

Pat – Nie było nas wcześniej czworo?

Dom – Tak, było...

Pat – Ta czwarta zniknęła...

Dom – Jak ona się nazywała?

Maks – Kim.

Pat – Kim?

Dom – Sam, chyba.

Maks – Sam, właśnie...

Dom – Co z nią zrobili?

Maks – Może ją wypuścili.

Pat – Wypuścili ją? A dlaczego nas nie?

Dom – Albo... umarła.

Pat – Umarła? Ma pan na myśli... tę chorobę?

Dom – Nie wiem. *(Do Maksa)* A pan co sądzi?

Maks – Tak, mogła umrzeć.

Pat – Widzę, że apetytu panu to nie odbiera...

(Chwila ciszy.)

Dom – Jak długo tu jesteśmy?

Pat – Powiedziałabym, że tydzień, prawda?

Maks – Dokładnie siedem dni.

Pat – Tak właśnie powiedziałam... Tydzień. Czuję, że tracę zmysły.

Dom – Ja też.

Pat – Jeszcze nie wariaci do zamknięcia. Ale zamknięci już jesteśmy.

Maks – Tak czy inaczej kazano nam tu zostać.

Dom – Kazano? Kto kazał?

Maks – Władza. To znaczy władze sanitarne. Powiedzieli przez głośnik. Nie słyszał pan?

Pat – To tylko anonimowy głos w głośniku...

Dom – Ale tak naprawdę, ile wiemy o tym, co się dzieje? Może zostaliśmy porwani...

Maks – Przez policję?

Pat – Może to wcale nie była policja. Mieli maski na twarzach...

Maks – Ale dlaczego mieliby nas porwać?

Dom – Żeby żądać okupu od naszych rodzin? Nie mam żadnej rodziny... Wy chyba też nie jesteście miliarderami.

Pat – Mam tylko mieszkanie, które technicznie wciąż należy do banku, dopóki nie spłacę kredytu za pięćdziesiąt lat. Wątpię, żeby bank zapłacił mój okup tylko po to, żebym mogła dalej spłacać raty.

Dom – Z drugiej strony nikt nie zażądał okupu.

Maks – Nie, o ile mi wiadomo.

Dom – Porywacze musieli zrozumieć, że nie jesteśmy warci zachodu i po prostu sobie poszli. I zapomnieli nas wypuścić...

Pat – A może wzięli nas jako zakładników. To często trwa bardzo długo. Czasem całymi latami.

Maks – Zakładnikami?

Pat – A czemu nie? Możliwość wystosowania żądań i groźby, że nas zabiją, jeśli władze nie spełnią ich wymagań.

Maks – W takim razie marnie z wami.

Dom – Z wami?

Maks – Nie, to znaczy... z nami. Marnie z nami. Władze od dawna nie ulegają szantażowi terrorystów. Nawet gdy życie zakładników jest zagrożone.

(Chwila ciszy.)

Pat – Myślę, że zaczynamy tracić kontakt z rzeczywistością... To tylko zwykła kwarantanna, nic więcej.

Dom – Tak pani myśli?

Pat – W każdym razie wolę w to wierzyć. Żeby nie zwariować...

Maks – Ma pani rację. Nie trzeba widzieć wszystkiego w czarnych barwach.

Pat – Posłuchajcie, nikt nie jest chory, to najważniejsze... Jeśli to naprawdę kwarantanna, w końcu będą musieli nas wypuścić.

Maks – Jakim złem mogliśmy się zarazić?

Dom – Ciekawe, powiedział pan „złem”, a nie „chorobą”.

Pat – A czym jeszcze można się zarazić? Oprócz choroby?

Maks – Nie wiem... Tak mi się powiedziało... Co pan o tym sądzi?

Dom – Nic. Nic o tym nie sądzę. A gdybym coś sądził, to nie panu bym powiedział.

(Pat patrzy na publiczność.)

Pat – A co z nimi... Oni też wciąż tu są...

Maks – Może też nie mogą wyjść.

Pat – Są zakładnikami, tak jak my?

Dom – Jeśli mogą wyjść, to naprawdę nie wiem, dlaczego wciąż tu są.

Maks – No właśnie... Nie dzieje się tu przecież nic ciekawego.

Pat – To jak w reality show. My też wkrótce się znudzimy...

Za nimi pojawia się doktor Kim. Gra ją ta sama aktorka, która wcześniej wcielała się w Sam. Ma na sobie czarny garnitur w stylu Mao i uśmiech prezenterki telewizyjnej.

Kim – Witam, moi drodzy przyjaciele!

Pozostała trójka odwraca się, zaskoczona.

Pat – Nie ma na sobie fartucha jak my, pewnie jest lekarką.

Dom – To dziwne, wygląda znajomo...

Pat – Ja też mam wrażenie, że ją już gdzieś widziałam.

Maks – Może wyjaśni nam, co tu robimy...

Dom – W końcu!

Pat – Dzień dobry, pani doktor. Czyli to koniec, możemy już iść?

Kim – Jeszcze nie...

Dom – Może zacznie pani od powiedzenia, kim pani jest i dlaczego tu jesteście.

Kim – Jestem... waszą reformatorką.

Pat – Reformatorką?

Kim – Jestem tu, żeby przywrócić wam formę.

Pat – Kiedyś chyba nazywało się to inkwizytorem.

Dom – A jutro będzie się nazywać zbawicielem.

Pat – Ale jest pani lekarką?

Kim – W każdym razie jestem doktorem... Doktor Kim. I jestem tu, żeby was leczyć.

Dom – Leczyć nas?

Kim – Powiedzmy... sprowadzić was na właściwą drogę. Drogę do wyzdrowienia...

Pat – I jak zamierza pani to zrobić?

Kim – Właśnie przeformatowując was. O ile to jeszcze możliwe...

Pat – Czyli nie macie szczepionki.

Maks – Wspaniale, czuję się już uspokojony...

Pat – Tak, ale... dlaczego nas tu trzymacie? Musicie nam to w końcu powiedzieć.

Kim – Mielicie kontakt z kimś niebezpiecznym.

Maks – Chodzi o... kogoś zarażonego niebezpiecznym wirusem?

Kim – Tak, mniej więcej. Czekamy, żeby zobaczyć, czy zostaliście zarażeni...

Dom – Ale nikt nas w ogóle nie leczył!

Kim – Nie ma żadnego sposobu leczenia.

Dom – Ma pani na myśli leczenie medyczne?

Pat – Ale przecież nie mamy żadnych objawów!

Kim – Choroba może mieć bardzo długi okres inkubacji.

Dom – A jeśli okaże się, że jednak mamy tego wirusa, co z nami zrobicie?

Kim – Czekamy na instrukcje.

Dom – Mam wrażenie, że rozmawiam z robotem, któremu trochę porysował się dysk twardy. Jest pani pewna, że to nie pani ma wirusa?

Pat – Wiem tylko, że jesteśmy tu już od tygodnia, odcięci od kontaktu z rodzinami...

Dom – Nawet przez telefon!

Pat – Zasięg jest zagłuszany. Wirusy nie przenoszą się chyba przez telefon?

Kim – To zależy od wirusa...

(Pat wskazuje na publiczność.)

Pat – A co z tymi wszystkimi ludźmi, którzy się na nas gapią?

Kim – Oni też są królikami doświadczalnymi.

Pat – Też? Czyli jednak jesteśmy królikami doświadczalnymi.

Kim – Chcemy sprawdzić ich reakcje po długotrwałym kontakcie z osobami poważnie dotkniętymi tą przypadłością, takimi jak wy.

Dom – Ale przecież nie mamy z nimi żadnego kontaktu!

Kim – Nie, ale mogą was słyszeć. I widzieć.

Maks – Czuję się jak chomik w laboratorium.

Pat – Gdybyśmy chociaż mieli kołowrotek, żeby trochę poćwiczyć.

Kim – To nie zabawa, proszę mi wierzyć.

Pat – Na litość boską, co to dokładnie za wirus?

Kim – Tak naprawdę... to nie do końca wirus.

Maks – Więc co to jest?

Kim – To raczej coś, co przenosi się przez kontakt słuchowy. Albo wzrokowy. Albo jedno i drugie. Przez naśladownictwo, w pewnym sensie.

Dom – Aha, teraz wszystko jest jasne.

Kim – Ktoś w wagonie trzynastym zachowywał się w waszej obecności niewłaściwie, dewiacyjnie, a więc niebezpiecznie.

Pat – Jakie zachowanie?

Kim – Naprawdę nie pamiętacie?

Pat – Nie.

Kim – Żadne z was?

Dom – Nie.

Kim – Zobaczmy. Umieściliśmy was tutaj, żeby sprawdzić, czy nie jesteście zaraźliwi.

Pat – Zaraźliwi? Ale mówi pani, że to nie jest wirus!

Kim – Chodzi o to, czy nie ulegniecie pokusie powtórzenia tego niebezpiecznego zachowania. I zarażenia innych.

Pat – Jak długo zamierzacie nas tutaj trzymać, zanim upewnicie się, że nie jesteśmy... zaraźliwi?

Kim – Czekamy na instrukcje. Na razie spróbujcie sobie przypomnieć.

Maks – Przypomnieć sobie co?

Kim – To, co widzieliście i słyszeliście w wagonie trzynastym. Zostawię was jeszcze na chwilę, żebyście się zastanowili...

Pat – Ale...

Kim – To wszystko na dziś. Moi drodzy przyjaciele, zobaczymy się wkrótce. W międzyczasie, jeśli czegoś potrzebujecie, nie wahajcie się dać nam znać.

Pat – Dać znać? Jak? Jesteśmy tu zamknięci, nie mamy żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym! Nawet z obsługą hotelową...

Kim – Nie martwcie się... Proście, a będzie wam dane. Szukajcie, a znajdziecie...

Dom – Kołaczcie, a otworzą wam?

(Kim wychodzi.)

Pat – Przypomnieć sobie...

Maks – Pamiętają państwo coś?

Dom – Nie... A pani?

Pat – Ja też nie...

Dom – A nawet gdybyśmy coś pamiętali, to byśmy się nie przyznali, prawda?

Maks – Dlaczego nie?

Pat *(wskazując publiczność)* – Przypominam, że nas słuchają...

Dom – Tego na pewno nie da się zapomnieć.

Maks – Świadomość, że nas słuchają... chroni przed dewiacyjnym zachowaniem, prawda?

Dom – A co to właściwie znaczy dewiacyjne zachowanie?

Pat – Dewiacyjne w porównaniu do czego?

Maks – Tego... nie wiemy...

Pat – Już nie wiemy.

Dom – Kiedyś musieliśmy wiedzieć... ale zapomnieliśmy.

(Chwila ciszy.)

Maks – Od tego wszystkiego robię się głodny. A państwo?

(Maks wychodzi.)

Pat – Ten naprawdę myśli tylko o żarciu.

Dom – Zastanawiam się, czy ten kretyn nie jest tu po to, żeby nas pilnować.

Pat – Ale już jesteśmy obserwowani, prawda?

Dom – Mam na myśli obserwację od wewnątrz.

Pat – Szpieg? Ktokolwiek z nas może być szpiegiem.

Dom – Dokładnie... Może ja jestem szpiegiem?

Pat – Nie sądzę, żeby był pan jednym z nich.

Dom – Może to pani jest szpiegiem. I próbuje mnie pani skłonić do zwierzeń.

Pat – W takim razie niezbyt skutecznie. Nic pan nie mówi.

Dom – Po prostu jestem ostrożny...

Pat – W porządku, więc ja będę mówić.

Dom – Jak pani chce.

Pat – Powiedziałam, że nic nie pamiętam, ale... to nie do końca prawda.

Dom – Naprawdę?

Pat – Coś pamiętam.

Dom – Słucham pani... (*Wskazuje publiczność*) Wszyscy pani słuchamy...

Pat – Pamiętam parę, która siedziała obok nas w pociągu.

Dom – Ach tak...?

Pat – Mężczyzna zaczął opowiadać kobiecie pewną historię.

Dom – Historię?

Pat – Historię o wariatach.

Dom – Chętnie posłucham.

Pat – Wariat znajduje lustro. Patrzy w nie, widzi swoją twarz i woła: „Skądś znam tę gębę tego idioty...”. Drugi bierze lustro, też w nie patrzy i odpowiada: „No pewnie, ten idiota to ja!”.

Dom – I uważa pani, że to historia o wariatach?

Pat – W każdym razie tylko wariat może opowiadać tak niedorzeczne historie. Tego nas zawsze uczono, prawda?

Dom – Tak...

Pat – A pan znał tę historię, zanim ją opowiedziałam...

Dom – Może.

Pat – Słyszał ją pan w tym wagonie, tak samo jak ja.

Dom – Możliwe. I co z tego?

Pat – Twarz kobiety... jakby się wykrzywiła. Wstrząsnęły nią skurcze od stóp do głów. Otworzyła usta i wydobył się z nich jakiś urywany krzyk.

Dom – Krzyk? Jaki krzyk?

Pat – Ha, ha, ha!

Dom – Ha, ha, ha?

Pat – Ha, ha, ha!

Pat zaczyna śmiać się histerycznie.

Dom – Ciszej, bardzo proszę... I co dalej?

Pat – Nie wyglądała, jakby cierpiała. Spojrzał na nią i też zaczął mieć te same objawy.

Dom – Czyli to naprawdę jest zaraźliwe. I co dalej?

Pat – Potem przyjechała policja i zabrała ich oboje.

Dom – Rozumiem...

Pat – Oczywiście, że pan rozumie. Był pan tam, tak samo jak ja.

Dom – Nie pamiętam...

Pat – Nie jestem szpiegiem. Może mi pan zaufać.

(Chwila ciszy. Dom prowadzi ją na tył sceny, z dala od publiczności.)

Dom – To się nazywa śmiech.

Pat – Co takiego?

Dom – Ta zaraźliwa choroba, której objawy pani właśnie opisała. Nazywa się śmiech.

Pat – Śmiech? Co to jest?

Dom – Choroba, którą władzom sanitarnym udało się wykorzenić. To znaczy nie całkiem, jak widać.

Pat – Ale co to za choroba?

Dom – Bardzo stara przypadłość. Tak stara jak ludzkość. Objawy były dość łagodne, ale prowadziła do nieuporządkowanych zachowań. Dewiacyjnych, jak to oni mówią...

Pat – Ale opowiedziałam panu tę samą historię, a pan się nie roześmiał.

Dom – To nigdy nie jest tak śmieszne za drugim razem. Poza tym straciliśmy nawyk śmiania się. Już nie wiemy, co jest śmieszne.

Pat – Śmieszne?

Dom – Tak. Śmieszne. Albo komiczne. To coś, co wywołuje śmiech. Już nie wiemy, jak się śmiać.

Pat – A pan? Zdarza się panu... śmiać?

Dom – Po kryjomu, chce pani powiedzieć? Bo inaczej... Widziała pani, jaki los spotyka tych, których przyłapią na śmiechu.

Pat – Więc?

(Zbliża się do niej i mówi bardzo cicho.)

Dom – Należę do grupy.

Pat – Do grupy terrorystycznej?

Dom – Tak, jeśli pani woli. Spotykamy się potajemnie. Opowiadamy sobie śmieszne historie i śmiejemy się. A przynajmniej próbujemy...

Pat – Historie o wariatach?

Dom – Czy trzeba być szalonym, żeby żartować z władz? Albo z naszego Najwyższego Przewodnika...

Pat – Ale krytykowanie władz jest surowo zabronione, prawda? A brak szacunku wobec Najwyższego Przewodnika to bluźnierstwo.

Dom – Dawniej bluźnierstwo nie było zakazane.

Pat – Skąd pan to wszystko wie?

Dom – Znaleźliśmy książki.

Pat – Książki?

Dom – I gazety.

Pat – Co to takiego?

Dom – To jak tablety, tylko litery są wydrukowane czarną farbą na papierze.

Pat – Jak na opakowaniach?

Dom – A ponieważ nie rozprowadza się ich przez sieć, nie da się tego kontrolować.

Pat – Więc oczywiście, to nielegalne.

Dom – Był czas, kiedy nie było... To były inne czasy.

Pat – Nie pamiętam.

Dom – Nikt nie pamięta. Władze zrobiły wszystko, żeby wszyscy zapomnieli. Między innymi paląc wszystkie książki.

Pat – Ten cały śmiech...

Dom – Podobno był cechą właściwą człowiekowi. Odróżniał go od zwierząt społecznych, takich jak pszczoły, mrówki czy termity...

Pat – Zostaje nam inteligencja.

Dom – Ale na jak długo... Nauczyciele stali się formatorami. Politycy reformatorami. Informatycy stali się operatorami, a niedługo sami będą systemami operacyjnymi...

(Wraca Maks. Natychmiast przerywają rozmowę i próbują wyglądać na swobodnych.)

Pat – Najadł się pan?

Dom – Dobrze było?

Maks – Wyśmienite.

Pat – Co dziś było?

Maks – Pizza.

Dom – Znowu?

Pat – Jak długo będą nas tu trzymać pod kluczem, na tej pizzy?

Maks – Ja nie mam nic przeciwko pizzy.

Dom – A co, jeśli byśmy uciekli?

Maks – Ucieczka? Czy to w ogóle dozwolone?

Dom – Nie, oczywiście, że nie... Żartowałem.

Maks – Oczywiście, że nie jest dozwolone. I ryzykowalibyśmy zarażeniem innych na zewnątrz.

Dom – W tym także publiczności. Na razie nie śmieją się za bardzo, ale...

Maks – A poza tym szybko by was znaleźli.

Dom – Więc... co robimy?

Pat – Czy została jeszcze jakaś pizza?

Maks – Zamrażarka jest pełna. Wystarczy podgrzać w mikrofalówce.

Dom – Pójdę z panią.

(Dom i Pat wychodzą. Wraca Kim.)

Kim – I co? Udało się panu wyciągnąć od nich jakieś informacje?

Maks – Nic... Zaczynam się zastanawiać, czy jestem dobrym informatorem...

Kim – Tak, ja też... No dobrze... Ale ma pan chyba jakąś opinię?

Maks – Jaką?

Kim – Co pan o tym myśli?

Maks – Nic. Zawsze pani mówiła, że za dużo myślę, szefowo. I że to może być niebezpieczne...

Kim – Nieważne, i tak mamy na nich teczki.

Maks – A na mnie też macie teczkę?

Kim – Oczywiście! Sam pan ją sporządził, kiedy doniósł pan na siebie policji, żeby zgarnąć nagrodę. Nie pamięta pan?

Maks – Pamiętam... Dostałem za to dziesięć lat zamknięcia, żeby wrócić na właściwą drogę, jak to pani mówi.

Kim – Gdyby wszyscy byli tacy jak pan, mielibyśmy znacznie mniej problemów, proszę mi wierzyć.

Maks – Jest pani pewna, że ci ludzie są niebezpieczni, szefowo?

Kim – Jeszcze pan w to wątpi?

Maks – Nie, oczywiście, że nie...

Kim – Skoro nie potrafi pan wyciągnąć z nich żadnych informacji, napisze mi pan kolejny raport o sobie. Wymieni pan wszystkie swoje dewiacyjne myśli. Chcę mieć go jutro rano na biurku.

Maks – Tak jest, szefowo.

(Maks rozgląda się wokół i patrzy na publiczność.)

Kim – O czym pan znowu myśli?

Maks – O niczym, obiecuję.

Kim – Przecież widzę, że pan o czymś myśli! Więc?

Maks – Zastanawiałem się... Co to za miejsce?

Kim – Opuszczony teatr.

Maks – Teatr?

Kim – Miejsce, gdzie ludzie kiedyś zbierali się, żeby śmiać się razem.

Maks – Śmiać się?

Kim – Wtedy to było legalne. Można było śmiać się ze wszystkiego. Nawet z władz.

Maks – Nawet z Najwyższego Przewodnika?

Kim – Nawet z siebie samego.

Maks – Na szczęście te czasy już dawno minęły.

Kim – Tak... Niech mi pan nie mówi, że znowu o czymś myśli...

Maks – Idę napisać ten raport.

(Maks wychodzi. Kim podchodzi do publiczności.)

Kim – A państwo dobrze się czują? Żadnych niepokojących objawów? Żadnych niepożądanych wybuchów śmiechu? Dobrze, jeśli będą państwo grzeczni, niedługo pozwolimy państwu wyjść...

(Kim wychodzi. Wracają Dom i Pat.)

Dom – Myśli pani, że to ona?

Pat – Kto?

Dom – Sam! Myśli pani, że jest szpiegiem?

Pat – Czyli już pan nie podejrzewa mnie.

Dom – Nie.

(Chwila ciszy.)

Pat – Doskonale pamięta pan tę parę.

Dom – Jaka para?

Pat – Mężczyznę, który opowiada kobiecie historię, a potem oboje się śmieją.

Dom – Dlaczego pani sądzi, że ich pamiętam?

Pat – Bo ta para to byliśmy my.

Dom – Może i tak. *(Pauza)* Nigdy wcześniej się pani nie śmiała?

Pat – Nie. Nie rozumiałam, co się dzieje. To było jak... Nie mogłam nad sobą zapanować... Trochę się wstydziłam.

Dom – Rozumiem. Zawsze tak jest za pierwszym razem.

Pat – A pan? Śmiał się pan już wcześniej z innymi kobietami?

Dom – Tak. Z innymi kobietami. Z mężczyznami też. Czasem w kilka osób.

Pat – W kilka osób...

Dom – I podobało się pani?

Pat – Ja... Nie wiem...

Dom – Podobało się pani.

Pat – Tak...

Dom – Zobaczysz pani, potem nie można już bez tego żyć.

Pat – To mnie przeraża. I to dlatego jesteśmy tu zamknięci, prawda?

Dom – Tak... Ta dwójka naprzeciwko nas to musieli być policjanci.

Pat – To oni nas tu przywieźli. Mieli maski na twarzach, ale rozpoznałam ich głosy.

Dom – Czyli pani wiedziała.

Pat – Tak. Ale dlaczego śmiech dwóch osób miałby ich tak bardzo niepokoić?

Dom – Śmiech może być niszczycielski i oni o tym wiedzą.

Pat – Niszczycielski? To znaczy niebezpieczny dla zdrowia?

Dom – Dla zdrowia nie. Właściwie to jest całkiem zdrowy. To dla nich śmiech jest niebezpieczny.

Pat – Dlaczego?

Dom – Kiedy zaczyna się śmiać ze wszystkiego, człowiek staje się znacznie mniej naiwny, a więc znacznie mniej uległy. Śmiech jest wywrotowy...

Pat – I co zamierzają z nami zrobić?

Dom – Nie wiem. Boją się nas.

Pat – Boją się nas?

Dom – Boją się, bo śmiech jest zaraźliwy. Boją się, że ta epidemia mogłaby zniszczyć system i pociągnąć ich za sobą.

Pat – Myśli pan, że mogliby nas zabić?

Dom – Na pewno rozważali taką opcję. Ale nie mogą zabić wszystkich...

Pat – Więc co robimy?

Dom – Chce pani usłyszeć jeszcze jeden?

Pat – Kolejny dowcip?

Dom – Jeśli mamy umrzeć, to przynajmniej ze śmiechu...

Pat – Uprzedzam pana, jestem mężatką.

Dom – Proszę się nie obawiać, śmiech to przecież nie całkiem zdrada.

Pat – Słucham pana...

Dom – To jest historia o...

Pat – Nie zostawajmy tutaj, chyba nas słuchają...

Dom – Ma pani rację... Chodźmy raczej do mojego pokoju...

(Wychodzą. Wracają Kim i Maks.)

Maks – Proszę, szefowo, oto mój raport.

Kim – Niezbyt gruby... Jest pan pewien, że o niczym nie zapomniał?

Maks – Całkowicie pewien, szefowo.

Kim – Gdzie oni są? Mam nadzieję, że nie uciekli...

Maks – Pewnie są w swoich pokojach.

Słychać głośny śmiech Doma i Pat.

Kim – Cóż, teraz wszystko jasne.

Maks – Tak, zdecydowanie złapali wirusa.

(Słuchają ich śmiechu, trochę nieswoi, trochę zaniepokojeni.)

Kim – Śmiał się pan kiedyś?

Maks – Nie, a pani?

Kim – Wygląda to na bolesne, prawda?

Maks – Nie wiem, przecież mówię, że nigdy się nie śmiałem. Znowu próbuje mnie pani złapać w pułapkę?

(Kolejna salwa śmiechu zza kulis.)

Kim – Tym razem nie mamy wyboru. Trzeba powiadomić Władzę...

Ciemność.

Akt 3

Kim stoi, nadal w garniturze w stylu Mao. Dom, Pat i Maks siedzą. Dom i Pat wciąż mają szpitalne koszule pacjentów, niebieskie, różowe lub zielone. Maks nosi teraz biały fartuch pielęgniarza.

Kim – Drodzy przyjaciele, przede wszystkim dziękuję za przyjęcie naszego zaproszenia.

Pat – Nie mieliśmy tak naprawdę wyboru...

Dom – Jesteśmy więźniami!

(Kim odchrząkuje i kontynuuje, jakby nic się nie stało.)

Kim – Zebrałam was tutaj, żeby przeprowadzić terapię grupową.

Pat – Ma pani na myśli przesłuchanie...

Kim – Wiemy, że dwoje z was dostało ataku śmiechu po przybyciu tutaj. To dowodzi, że jedno z nich było zarażone jeszcze przed kwarantanną. A drugie zaraziło się przy kontakcie z nim.

Dom – Skoro to wiecie, to po co udawać, że prowadzicie dochodzenie?

Kim – Oczekujemy, że winni sami na siebie doniosą. To część terapii...

Maks – Śmiech? My? Ale my nawet nie wiemy, co to znaczy. Prawda, przyjaciele?

Pat – Dobrze, niech pan przestanie... Zorientowaliśmy się, że jest pan szpiegiem.

Maks – Ale zapewniam was...

Dom – I do tego kiepskim.

Maks – No dobrze... Może jestem tajniakiem, ale nie szpiegiem. Szpieg działa po złej stronie. My jesteśmy po dobrej stronie, prawda, szefowo?

Kim – Ten pan nie jest szpiegiem. Jest informatorem.

Dom – A pani kim właściwie jest?

Kim – Jestem waszą reformatorką.

Dom – Reformatorką?

Kim – Jestem tutaj, żeby was przeformatować.

Dom – To nie jest pierwotne znaczenie słowa „reformator”.

Kim – Niech pan zajrzy do słownika, to pan zobaczy!

Dom – Przepisaliście cały słownik! Ale znalazłem starą encyklopedię i wiem, jakie znaczenie te słowa miały kiedyś.

Kim – To Władza ma teraz prawo ustalać znaczenie każdego słowa, kierując się wyłącznie dobrem Narodu.

Dom – Wszystko napisaliście od nowa, nawet Biblię! Zastąpiliście Boga Najwyższym Przewodnikiem! I spaliliście wszystkie książki, żeby nie zostawić żadnego śladu przeszłości!

Kim – Najwyraźniej nie wszystkie, skoro, jak się zdaje, przeczytał pan kilka z nich.

Dom – Jedyne dostępne dziś materiały do czytania wyświetlają się na ekranie i są dystrybuowane przez sieć całkowicie przez was kontrolowaną.

Pat – Więc chcecie nas przeformatować... Wymazać dysk twardy i ponownie zainstalować system operacyjny, tak?

Dom – Pewnie jeszcze dorzucić antywirusa...

Kim – Śmiech silnie uzależnia. Kto raz się zaśmiał, zawsze będzie odczuwał pokusę, żeby to powtórzyć.

Pat – Czyli według pani śmiech jest narkotykiem?

Dom – W każdym razie miękkim narkotykiem.

Kim – Uzależnienie od śmiechu jest jak uzależnienie od alkoholu. Nigdy się z niego całkiem nie wychodzi. Można powstrzymywać się od śmiechu. Ale pokusa zawsze pozostanie.

Maks – Raz alkoholik, zawsze alkoholik.

Kim – Pan wie, o czym mówi. Wysłano pana na dziesięcioletni odwyk. Pił pan alkohol po kryjomu. I sam doniósł pan na siebie policji.

Maks – Już nie piję.

Dom – Ale za to jak żre...

Maks – Czyli ta terapia to coś w rodzaju spotkania Anonimowych Alkoholików?

Kim – Właśnie... Spotkanie Anonimowych Śmieszków.

Pat – A celem jest zdemaskowanie tych, którzy śmieją się w ukryciu.

Kim – Dokładnie.

Dom – I jak zamierza pani to zrobić?

Kim – Opowiem wam historię. Podobno śmieszna. Zobaczmy, kto się zaśmieje.

Pat – Rozumiem. Jak test przesiewowy.

Dom – Dziwne, ale jakąkolwiek historię pani opowie, wątpię, żeby kogokolwiek pani rozśmieszyła.

Kim – Dlaczego?

Dom – Bo żeby się śmiać, trzeba być w dobrym towarzystwie ludzi, którzy też mają na to ochotę.

Pat – A pani właściwie mówi, że pierwszy, kto się zaśmieje, trafi do obozu reedukacyjnego.

Dom – Albo gorzej: zostanie stracony.

Kim – Skąd wiedzieliście?

Pat – Już umieram ze śmiechu...

Kim – Dobrze, mimo wszystko opowiem wam tę historię.

Maks – Słuchamy, szefowo.

Kim – Wariat znajduje lustro. Patrzy w nie, widzi swoją twarz i woła: „Skądś znam tę gębę tego idioty”. Drugi bierze lustro, też w nie patrzy i odpowiada: „No pewnie, to ja”.

Maks – To kompletnie idiotyczne.

Kim – Myślę, że właśnie dlatego to jest śmieszne. Prawda?

Dom – To zależy też od tego, jak się ją opowiada.

Pat – I kto ten żart opowiada.

Kim – Tak pani myśli?

Pat – Świadomość, że za śmiech grozi egzekucja, nie pomaga.

Kim – Nie pomaga?

Pat – No oczywiście, że nie.

Kim – Rozumiem, co pani ma na myśli... To umówmy się tak... Kto pierwszy się zaśmieje, dostaje klapsa! Kto chce się ze mną pobawić?

Pozostali milczą.

Maks – Ja chętnie się z panią pobawię, szefowo.

Kim – Dobrze... Kto się zaśmieje, przegrywa...

Każde z nich bierze szklankę wody, pije i zatrzymuje wodę w ustach. Następnie chwytają się nawzajem pod brodą. Przez dłuższą chwilę pozostają nieruchomi i milczą, patrząc sobie prosto w oczy z bardzo poważnymi minami. Pozostali przyglądają się im ze zdumieniem. Maks powoli zaczyna się uśmiechać, aż wreszcie wybucha śmiechem, wypływając Kim w twarz wodę trzymaną w ustach. Śmiech jest zaraźliwy, więc wszyscy pozostali również wybuchają śmiechem.

Kim – A więc wszyscy są zarażeni...

Dom – Jest już jednym z nas, śmieje się jak każdy z nas...

Kim (do Maksa) – No, pan to teraz naprawdę jest na kwarantannie.

Maks próbuje odzyskać powagę.

Maks – Na rozkaz, szefowo.

Ale Maks nie może powstrzymać dalszego śmiechu.

Kim – To pana bawi?

Maks – Ależ skąd! To znaczy tak, ale...

Dom – Widzi pani, pani też potrafi być zabawna, kiedy chce. A raczej kiedy nie chce...

Wszyscy nadal śmieją się nieco histerycznie. Kim jest wyraźnie zakłopotana, wręcz przerażona tym śmiechem.

Kim – Natychmiast przestańcie się śmiać! To rozkaz!

(Ale inni nie mogą opanować śmiechu. Kim zatyka uszy palcami i szybko wychodzi. Dom, Pat i Maks powoli przestają się śmiać.)

Dom – I jakie to uczucie?

Maks – Śmiech? Nie wiem... Myślałem, że to będzie bolesne. A to właściwie całkiem przyjemne.

Pat – Bardzo przyjemne...

Maks – I czuję ulgę.

Dom – A pomyśleć, że kiedyś mogliśmy się śmiać publicznie...

Pat – Jak to się stało, że doszło do tego?

Dom – Zaczęło się bardzo dawno, ale postępowało stopniowo. Najpierw zabroniono śmiać się z pewnych rzeczy. Przede wszystkim z religii...

Maks – I oczywiście z władz.

Dom – Potem przemienili Najwyższego Przewodnika w nowego Boga, a każda krytyka została uznana za bluźnierstwo.

Maks – Zakazano też alkoholu, bo po pijanemu łatwiej się śmiać.

Dom – Władza ustaliła listę tematów, z których jeszcze wolno było się śmiać. Z biegiem lat lista robiła się coraz krótsza.

Maks – W końcu uznali, że łatwiej będzie po prostu całkowicie zakazać śmiechu.

Dom – I tak stopniowo, odkąd nie wolno już było śmiać się ze wszystkiego, doszliśmy do tego, że nie wolno się było śmiać z niczego...

Maks – Na końcu nawet nie mogliśmy śmiać się z samych siebie...

Dom – Nawet biednym nie wolno już było śmiać się z własnego nieszczęścia.

Pat – Ale jak zapewnili przestrzeganie tych zakazów?

Dom – Władze zaczęły traktować śmiech jak chorobę psychiczną. Ci, których przyłapano na śmiechu, byli natychmiast zamykani w szpitalach psychiatrycznych.

Maks – I oczywiście zakazano wszystkiego, co mogłoby wywoływać śmiech.

Dom – Zakaz wydawania gazet, zamykanie teatrów, powszechna autocenzura...

Maks – Kłauków, satyryków i aktorów uważano za niebezpiecznych terrorystów.

Dom – Śmiech traktowano jak niegdyś trąd. Ludzi zamurowywano żywcem w domach, bo słyszano, jak się śmieją.

Maks – Zmuszono też wszystkich do noszenia masek.

Dom – Pod pretekstem ochrony przed wirusem. W rzeczywistości chodziło o to, by nikt nie zobaczył choćby najmniejszego uśmiechu. Maski stały się czymś w rodzaju kagańców.

Maks – Tak jak w przypadku niektórych religii w przeszłości.

Dom – Zanim Władza stała się naszą jedyną religią.

Maks – Stopniowo nie było już słychać niczyjego śmiechu.

Dom – Zakazując śmiechu, zakazywano oczywiście także krytyki i protestu.

Maks – Żadnych konfliktów społecznych, żadnych debat politycznych, więc żadnych wyborów.

Dom – Tak już było w wielu dyktaturach, zarówno świeckich, jak i religijnych.

Maks – Władza sądziła, że to zło zostało raz na zawsze wykorzenione. Ale ostatnio znów pojawiły się pojedyncze przypadki. Państwo do nich należą.

Pat – Co zamierzają z nami zrobić? Zabić nas?

Maks – Zanim was wyeliminują, skoro uznano was za niepoprawnych, a więc nieuleczalnych śmieszków, chcieli wykorzystać was do eksperymentów.

Pat – Eksperymentów?

Maks – Zbadać reakcję publiczności na kontakt z wami, obserwować, jak to zło się szerzy, i zobaczyć, jakie spustoszenie może wywołać śmiech w zdrowej populacji.

(Pat przygląda się publiczności.)

Pat – Więc mieliśmy ich rozśmieszyć?

Dom – Znamy tylko kilka kiepskich żartów...

Pat – Będziemy musieli na nowo nauczyć się śmiać i rozśmieszać innych.

(Pauza.)

Maks – Ale co się stanie, jeśli Najwyższy Przewodnik nas opuści?

Dom – To nie będzie koniec świata. Raczej nowy początek. Formatorzy znów staną się nauczycielami. A reformatorzy politykami...

Maks – A co z informatorami, takimi jak ja? Nie potrafię nic robić! Co się ze mną stanie?

Dom – Jeśli nic pan nie umie, zawsze może pan zostać aktorem.

Ciemność.

Akt 4

Pat przechadza się po scenie, zmartwiona. Podchodzi w stronę publiczności.

Pat – Nie martwcie się, wkrótce też będziecie mogli wyjść na wolność. Przynajmniej mam taką nadzieję...

(Pojawia się Dom.)

Dom – I co, coś nowego?

Pat – Wciąż nic. Wydaje mi się, że słyszałam jakiś hałas na zewnątrz. Ale dźwięk jest bardzo przytłumiony.

Dom – Teatry zawsze są dobrze wyciszone.

Pat – Gdzie podział się szpieg?

Dom – Kończy pizzę...

Pat – Wciąż jesteśmy tu zamknięci, odcięci od świata. Od wielu dni nie mamy żadnych wiadomości z zewnątrz.

Dom – Kiedy zamrażarka się opróżni, umrzemy z głodu. A myśleliśmy, że umrzemy ze śmiechu...

Pat – Myśli pan, że wyjdziemy stąd żywi?

Dom – W pewnym sensie... czy nie byliśmy już martwi, zanim zaczęła się ta kwarantanna?

Pat – Ma pan rację. Jedyna prawdziwa choroba, na którą od dawna cierpimy, to chroniczne ponuractwo.

Dom – A śmiech to raczej antidotum.

(Wraca Maks.)

Maks – Słyszę dziwne odgłosy na zewnątrz... A państwo nie?

Dom – Nie...

(Wszyscy troje nasłuchują uważnie.)

Pat – Chwila... Może... Z bardzo daleka...

Dom – To brzmi jak... wybuchy, prawda?

Maks – Wybuchy? Chyba wybuchy śmiechu.

Wraca Kim z umęczoną twarzą, w nieuporządkowanym stroju. Niesie znak zakazu śmiechu: na papierze zamocowanym w okrągłej obręczy z czerwoną obwódką widnieje roześmiana twarz, podobna do emotikonu, przekreślona czerwoną linią.

Maks – Nie wygląda pani najlepiej, szefowo. Co się stało?

Kim – Sytuacja się zmieniła...

Maks – Nie w dobrym kierunku, jak się wydaje.

Kim – Zależy dla kogo.

Maks – Epidemia się rozprzestrzenia?

Kim – Niestety, to już pandemia na skalę światową. Atak śmiechu całkowicie wymknął się spod kontroli. Powszechna głupawka. Donoszą o wybuchach śmiechu w całym mieście.

Maks – Czy to naprawdę aż tak źle?

Kim – Na każdym rogu rozlegają się salwy śmiechu. Policja zupełnie sobie nie radzi. Co gorsza, wielu policjantów już umarło ze śmiechu... Śmieją się, aż szczęki im wypadają! Śmieją się, aż pękają im zęba! Skręcają się ze śmiechu! Padają ze śmiechu! Śmieją się jak obłąkani! Pokładają się ze śmiechu! Tarzają się ze śmiechu po ziemi! Sikają ze śmiechu! Płaczą ze śmiechu!

Maks – Och, bo można też płakać ze śmiechu?

Kim – Zna pan powiedzenie „im więcej wariatów, tym weselej”?

Maks – Nie.

Kim – Otóż zapewniam pana, że cały świat zwariował!

Dom – A więc rewolucja już się zaczęła...

Kim – Cały nasz system się wali. Władze podały się do dymisji, a Najwyższy Przewodnik opuścił kraj.

Maks – Najwyższy Przewodnik? Gdzie pojechał?

Kim – Poprosił o azyl polityczny w Watykanie. Tam przynajmniej nie grozi mu śmierć ze śmiechu.

Pat – A co zamierzacie z nami zrobić?

Kim – Nie ma sensu dłużej trzymać was w kwarantannie. Jesteście wolni.

Dom – Wreszcie... Nie mogę się doczekać, aż to zobaczę. Ludzi śmiejących się na ulicach, w transporcie publicznym, a jutro, kto wie, może nawet w kinach i teatrach.

Kim – Nie bawi mnie to ani trochę.

Pat – No, chodź pani pośmiać się z nami do rozpuku!

Dom – Zna pani ten? Był sobie wariat, który chciał zabronić śmiechu całemu światu...

Maks – A na końcu to on sam dusi się ze śmiechu.

(Wszyscy wybuchają głośnym śmiechem. Kim zaczyna się nerwowo śmiać, ale śmiech przeradza się w konwulsje i pada na ziemię. Pat pochyla się nad nią.)

Pat – Nie żyje! Więc naprawdę można umrzeć ze śmiechu?

Maks – To zjawisko zaobserwowano niedawno. Przedstawiciele Władzy padają trupem, gdy dosięga ich gromki śmiech.

Dom – Dlatego tak bardzo zależało im na wyeliminowaniu epidemii.

Pat *(do Maksa)* – Ale pan nie umarł.

Maks – Prawdopodobnie dlatego, że przestałem wierzyć już jakiś czas temu...

Dom – W pewnym sensie był pan już zaszczepiony. Tak jak my!

Pat – Więc jesteśmy teraz wolni?

Dom – Wolni, by znów śmiać się ze wszystkiego!

Pat – A my myśleliśmy, że jesteśmy tu przez ptasią gripę albo Żywiecwirusa.

Maks – Co teraz zrobimy?

Dom – Nauczymy się znowu śmiać. Znowu żyć.

Pat – Trochę mnie to przeraża...

Dom – To normalne. Na początku wyzwoleni niewolnicy też nie wiedzieli, co zrobić z wolnością.

Maks – Mógłbym znowu zacząć pić?

Pat – Oczywiście! Ale może już nawet nie będzie pan tego potrzebował.

Maks – To cudowne! Ale rzeczywiście aż się kręci w głowie.

Dom – Tak... Jesteśmy gołębiami zmarłego iluzjonisty.

Maks – Co to znaczy?

Dom – Zrodziła nas magiczna sztuczka. Ale iluzjonisty, który wyczarował nas z nicości, już nie ma. Nic nie wiemy o iluzji, która powołała nas do życia, i nie bardzo wiemy, co zrobić z własnymi skrzydłami...

Pat – To piękne.

Dom – To poezja.

Pat – Poezja?

Dom – Kolejna rzecz, której zakazali.

Pat – Było więcej takich rzeczy?

Dom – Całe mnóstwo! Na przykład orgazm. Też pani nie wie, co to jest?

Pat – Mówiłam panu, jestem mężatką...

Dom – Pokażę pani później, na osobności... Zobaczy pani. Orgazm jest dla miłości tym, czym śmiech dla inteligencji albo kichanie dla kataru. Nie leczy, ale na chwilę przynosi ulgę.

(Kim odzyskuje przytomność.)

Pat – O, chyba jednak nie jest tak całkiem martwa.

Maks – Ona też chyba już niezbyt w to wierzyła.

Kim – Co mi się stało?

Pat – Miała pani atak śmiechu. Proszę się nie martwić, teraz już będzie dobrze.

Maks – A publiczność? Zapomnieliśmy o niej.

Dom – Skoro znowu wolno nam ich bezkarnie rozśmieszać...

Maks – Wolno nam, szefowo?

Kim – W końcu jesteśmy w teatrze.

Dom – Będziemy musieli wymyślić nowe dowcipy, prawda?

Kim – Tak, bo tej historii o wariatach przeglądających się w lustrze nadal nie rozumiem...

Dom – To właściwie historia symboliczna.

Kim – Symboliczna? A co to znowu znaczy?

Dom – Humor jest lustrem. Lustrem, które aktorzy podsuwają publiczności, żeby mogła śmiać się z własnych przywar.

Pat – I każdy może się w tym lustrze rozpoznać.

Dom – Wszyscy. Oprócz wariatów, którzy wolą rozbić lustro, żeby nie widzieć odbijającej się w nim własnej wykrzywionej twarzy.

Maks – Więc śmiejmy się!

Dom – To nasza wolność. A jak powiedział pewien satyryk z ubiegłego wieku: wolność zużywa się tylko wtedy, gdy się z niej nie korzysta.

Pat – Śmiejmy się razem, ale śmiejmy się ze wszystkiego...

Maks – Bo jeśli dziś nie wolno nam śmiać się ze wszystkiego, jutro w ogóle nie będzie nam wolno się śmiać.

Maks chwyta znak zakazu śmiechu i nasuwa go na głowę Kim, przebijając papier. Wszyscy wybuchają głośnym śmiechem, który można wzmocnić nagranyymi wcześniej odgłosami śmiechu.

Ciemność.

Koniec.

O autorze

Jean-Pierre Martinez urodził się w 1955 roku w Auvers-sur-Oise we Francji. Karierę rozpoczął jako perkusista w kilku zespołach rockowych, a następnie pracował jako semiolog w reklamie. Później zaczął pisać scenariusze telewizyjne, zanim poświęcił się teatrowi i twórczości dramatycznej.

Napisał ponad sto komedii, z których niektóre, takie jak *Piątek trzynastego*. (*Vendredi 13*) czy *Strip Poker*, stały się już klasykami współczesnego teatru popularnego. Jest jednym z najczęściej wystawianych współczesnych francuskich dramatopisarzy. Jego sztuki zostały przetłumaczone na wiele języków i są wystawiane na scenach całego świata.

Amatorskie i profesjonalne zespoły teatralne poszukujące tekstów do wystawienia mogą bezpłatnie czytać i pobierać sztuki Jean-Pierre'a Martineza z jego stron internetowych:

<https://jeanpierremartinez.net>

<https://comediatheque.net>

Bezpłatny dostęp do tekstów nie oznacza jednak bezpłatnego prawa do ich publicznego wystawiania. Każde przedstawienie, zarówno amatorskie, jak i profesjonalne, wymaga wcześniejszego uzyskania zgody na wystawienie oraz uregulowania odpowiednich praw autorskich.

Jean-Pierre Martinez jest członkiem francuskiego stowarzyszenia autorów SACD (Société des Auteurs et Compositeurs Dramatiques).

Aby skontaktować się z Jean-Pierre'em Martinezem i uzyskać zgodę na wystawienie jednego z jego dzieł:

<https://jeanpierremartinez.net/en/contact-2/>

<https://comediatheque.net/contact-form/>

Niniejszy tekst jest chroniony prawem autorskim.

Jakiegolwiek nieuprawnione powielanie, rozpowszechnianie, adaptowanie lub wykorzystywanie całości bądź części utworu stanowi naruszenie praw autorskich i podlega obowiązującym przepisom prawa.

Każde publiczne wystawienie utworu, zarówno przez zespół amatorski, jak i profesjonalny, wymaga wcześniejszego uzyskania zgody na wystawienie oraz uregulowania odpowiednich praw autorskich.

Avignon – wrzesień 2026

© La Comédiathèque

ISBN 978-2-38602-485-6

<https://jeanpierremartinez.net>

<https://comediatheque.net>

Sztuka dostępna do bezpłatnego pobrania